

Rozdział 31: Przerwane życie

“Wszyscy przechodzimy przez mroczne okresy. W takich chwilach, możemy się zwrócić do Bogiń, ale dobrze jest mieć przyjaciół.”

Wspomnienia.

Wszystkie myśli, które mamy, wszystkie decyzje, które podejmujemy, są oparte na naszych doświadczeniach. Żeby zrozumieć siebie, musimy spojrzeć w przeszłość. Ku naszym wspomnieniom.

Wierzę, że nasza przeszłość i nasze serca czynią nas tym, kim jesteśmy. Nasze wspomnienia nas definiują. Ale co jeśli byśmy je stracili? Czy stalibyśmy się wolni? Zagubieni? Czy byłibyśmy dalej tymi samymi kucykami?

Jeśli mógłbyś wymazać swoje najokropniejsze i najbardziej bolesne wspomnienia, czy zrobiłbyś to, aby zaoszczędzić sobie bólu? I jeśli byś to uczynił, czy wtedy utraciłbyś ważną część siebie?

A co z wyższymi myślami? Rozumowaniem i racjonalnością? Gdybym zapomniała odkrycia, które dały mi świadomość, czy byłabym dalej w stanie pojąć to objawienie? Czy zdołałabym pojąć logikę kłótni, jeśli nie pamiętałam że do niej doszło?

Jak bardzo nasze wspomnienia mają wpływ na zdolność myślenia? Albo chociaż na zdolność trzeźwego myślenia?

A co z odwrotną sytuacją? Co jeśli dodałbyś sobie wspomnienia, które nie były twoje? Jak często mógłbyś przeżywać fragmenty bytu innych kucyków, podejmować ich decyzje, widzieć wydarzenia, które dały im radość lub smutek, zanim granica między nimi a tobą zacznie się zacierać?

Czy wspomnienia nie działają po prostu bardziej na wyobraźnię niż naprawdę dobrze napisane książki? Z doświadczenia wiedziałam, że Wspomnienia tylko przechowywały doznania. Kiedy byłam we Wspomnieniu widziałam, słyszałam, smakowałam, czułam zarówno dotyk jak i zapach, lecz nie byłam wtajemniczona w rzeczywiste myśli moich “gospodarzy”. Czy wizje, które dają wgląd w cudze życie, bez względu na to jak żywe czy rzeczywiste, mają na nas jakikolwiek wpływ wykraczający poza wiedzę czy rozrywkę?

I jak to może wpłynąć na kucyka, który raz za razem ogląda to samo Wspomnienie?

A co jeśli mógłbyś pójść jeszcze dalej? Co gdybyś mógł słyszeć myśli innego kucyka? Być w ich umysłach. Być może czuć ich wspomnienia?

Co jeśli byłabyś Boginią?

Jakim kucykiem musiałbyś się stać, tylko po to by nie zapomnieć kim jesteś?

== == [1] == ==

Patrzyłam z przerażeniem na tłum Piekielnych Ogarów wylewający się na ulice. Wychodziły ze wszystkich zaułków i potrzaskanych ruin. Wygramalały się z okien i pojawiały się w zaciemnionych

wejściach do praktycznie każdego budynku jaki widziałam. Praktycznie każdego, z wyjątkiem jednego miejsca, do którego zamierzaliśmy się udać: do szpitala.

Pierwszy dotarł już do Budynku Administracji i Górnictwa Maripony. Do środka zaczęły wbiegać kolejne. Inne zatopiły swe pazury w ceglanej fasadzie i zaczęły wyrywać kolejne fragmenty ściany.

Calamity odwrócił się do skrzyń Enklawy, odrzucając kolejne, rozerwane pazurami zasobniki, aż dotarł do pojedynczego, nieuszkodzonego. Słyszałam jak szepcze coś, co brzmiało jak modlitwa, choć nie kojarzyłam żadnych wyższych bytów, do których modliłby się Calamity. Potem ze wściekłością wałnął w chmurkową klawiaturę zamka.

Skrzynia otworzyła się z sykiem, uwalniając z siebie chłodne powietrze. W środku znajdowała się... wiązka białych, puchatych chmurek.

Gdyby nie tryumfalny okrzyk wydany przez Calamity'ego, na pewno zrobiłabym facehoofa. Pegaz opuścił głowę i zrzucił swój hełm, uwalniając burzę swoich pomarańczowych włosów. Jego szeroko otwarte oczy i wynikający z samozadowolenia uśmiech podniosły mnie na duchu. Był ukryty za tą czarną, owadzią maską zdecydowanie zbyt długo i tęskniłam za nim.

– Skąd znałeś kombinacje? – spytała z ciekawością Xenith.

– Zero - jeden - zero - cztery. Urodziny Harbringera – Calamity wyszczerzył się z dumą. Po chwili przyznał z zakłopotaniem – Była w terminalu.

– W chmurze?

– Ano! Znaleźliście się w tym bałaganie z mojego powodu. Mam zamiar was z niego wyciągnąć - pochylił głowę w stronę skrzyni, łapiąc zębami wiązkę chmurek (on ugryzł te *chmurki* i *je podniósł!* Małego kucyka w mojej głowie załała krew).

– Patfcie! – przechwalał się z chmurkami w pyszczku. Pogalopował na krawędź dachu, kierując się w stronę szpitala. Piekielny Ogar wdrapał się na dach wprost przed nim, unosząc łapę pełną długich, rozrywających ciała i pancerze pazurów. Calamity cofnął się, upuszczając wiązkę chmur (która zwyczajnie lewitowała tam, gdzie ją upuścił).

BLAM!

Strzelba Velvet Remedy wystrzeliła, śrut trafił Piekielnego Ogara w środek jego lewej piersi. Ciało zmarszczyło się, ale nic ponad to. Piekielny Ogar zawył z bólu, przewracając się do tyłu na skutek uderzenia.

– Dzięki Celestii! – jęknęła Velvet Remedy, wydając z siebie westchnienie ulgi. Skrzywiłam się, gdy pojęłam że dziękowała Bogini za to, że Piekielny Ogar miał dość grubą skórę by zatrzymać pocisk ze strzelby z bliskiej odległości. Do tej pory używałam przeciwko nim jedynie Little Macintosha i karabinu snajperskiego. Mogłam uznać ten wybór za szczęśliwy – nic innego, z czego strzelałam, prawdopodobnie by się nie przebiło.

Kolejny Piekielny Ogar wdarł się na dach bezpośrednio za Xenith. Zebra zatańczyła, wyprowadzając w pierś bestii dobrze wymierzonego kopniaka. Usłyszałam jak łamią się żebra, po czym Piekielny Ogar upadł, desperacko walcząc o oddech. Wiedziałam co to znaczy - miał przebite

pluco. Drugi kopniak posłał Piekielnego Ogara za krawędź dachu, w locie trafiając w twarz kolejnemu wspinaczowi i zrzucając obu na ulicę poniżej. Jeden z nich uderzył w otwarty kosz z rozdzierającym trzaskiem. Nie wiedziałam co stało się dla mnie bardziej przerażające: Piekielne Ogary czy Xenith, która potrafiła zdejmować je *gołymi kopytami*.

– Dziękuję uprzejmie, Velvet! – Calamity cofnął się do lewitującej wiązki i dał jej kopa. Chmurki rozwijały się, po czym rozwinęły niczym dywan, rozciągając się ponad ulicami.

Kolejne trzy piekielne ogary wdrapały się na dach. Velvet Remedy cofnęła się i zaśpiewała, trafiając w tę perfekcyjnie wysoką nutę. Wszystkie trzy ogary chwyciły się za uszy. Dwa zatrzymały się i zaczęły cofać aż do krawędzi dachu. Jeden schodził już po ścianie w dół, kiedy inny cofnął się krok za daleko. Jego ramiona wykonywały piruety w komiczny sposób kiedy spadał z dachu.

Trzeci zatoczył się gwałtownie, uderzając Velvet Remedy w na wpół ślepym uderzeniu. Velvet uskokzyła. Jej prawa przednia noga nie miała tyle szczęścia, upadając na dach w rozszerzającej się kałuży krwi. Głos Velvet umilkł w zduszonym jęku, gdy podniosła swoją prawą nogę z oczami wbitymi w miejsce gdzie kończył się kikut – kilka centymetrów nad miejscem gdzie powinno być jej prawe kolano.

Piekielny ogar cofnął swą łapę z jednym pazurem mokrym od krwi Velvet. Cztery pociski magicznej energii uderzyły ją w odrażającą łapę. Samica Piekielnego Ogara zaświeciła się i rozplynęła.

– Velvet!

Krzyknęłam w przerażeniu. Calamity rzucił się ku klaczy jednorożca o sierści barwy węgla drzewnego, chwytając ją gdy zachwiała się i upadła z oczami wciąż zafiksowanymi na miejscu gdzie powinna być jej prawa noga – Ja... mogę to naprawić... – wykuliła. Zemdląła w objęciach Calamitego.

Pyrelight przeszła niebo rozpaczliwym krzykiem.

NIE!

Xenith poruszała się szybko, wyciągając mikstury ze swojej torby aż znalazła tę właściwą. Roztrzaskała ją o dach, nakazując naszemu pegazowi – Wepchnij jej ranę w to! Szybko! – Wyglądało to jak ten sam pudding, który Xenith dała Velvet aby zapobiec wykrwawieniu się do sucha skrzydła Calamitego.

Otoczając oderwaną nogę naszej Velvet moją magią, przelewitowałam ją nad papkę i przycisnęłam do brei – Możemy to naprawić. – Jęknęłam z determinacją – Ona może to naprawić. Tak powiedziała!

Słyszałam coraz więcej Piekielnych Ogarów wdzierających się na dach, zarówno od wewnątrz jak i od zewnątrz budynku.

Trzymający Velvet Calamity wyglądał na oszołomionego. Jego oczy zaszklily się, a pancerz stał się wręcz śliski od krwi Velvet.

– Calamity, teraz! – Xenith krzyknęła mu prosto do ucha, wrywając pegaza z transu. Wepchnął krwawiący kikut w leczniczą maź Xenith wystarczająco mocno, by Velvet nieświadomie jęknęła. Odwracając się do mnie, Calamity nakazał:

- Xenith, posadź Li'lpip na moich plecach. Li'lpip, wylewituj stąd wszystkich, poza mną i sobą. I nie zapomnij o nodzę Velvet! - Pozwolił Velvet Remedy zsunąć się z jego ramion i pogalopował w stronę chmurkowego dywanu, ostatecznie na niego wchodząc. Chmura utrzymywała go, jakby była zrobiona z najlepszej stali.

Poczułam ostre szarpnięcie za grzywę, kiedy Xenith podniosła mnie i umieściła na grzbiecie Calamitego. Skrzywiłam się, a łyzy rozmazujące mój wzrok były dla Velvet. Uniosłam jej bezwładne, okaleczone ciało w powietrze, otaczając moją magią także jej odciętą nogę. I na koniec Xenith.

Dwa Piekierne Ogary wpadły na dach, rozrywając świetlik. Trzeci dosłownie przebił się przez strop, po czym został trafiony w pysk przez jedną z potrzaskanych skrzyń Enklawy, gdy ta osunęła się do dziury.

– Pozwól im ścigać nas po tym! – Calamity zerwał się do galopu, niosąc mnie ponad ulicami na łóżku z chmur. Moje kłacze przyjaciółki leciały przez miejski kanion, ciągnięte przez moją magię.

Dwa Piekierne Ogary, które wypadły ze świetlika opadły na czworaka i pobiegły po nas, skacząc na Calamity'ego i na mnie. Wylądowałyby zaraz za nami, lecz spadli przez chmury (tak jak *powinno* być w kontaktach między chmurami i stworzeniami) i poszybowali w stronę ulicy poniżej. Jeden wstał, otrząsał się, po czym spojrzał na budynek do którego zmierzaliśmy i odwrócił się w przeciwną stronę. Drugi złamał kark i już nie wstał.

== == [2] == ==

– Myślę, że wiecie iż musicie być cicho podczas przeszukiwania szpitala i sprawdzania, co możemy z niego wziąć. – Calamity warknął, odwracając się i patrząc na ścieżkę z chmur. Piekierne Ogary dalej roily się w Budynku Administracji i Górnictwa Maripony, nie zwracając uwagi na naszą ucieczkę – Ja tu zostanę i naprawię to zamieszanie.

– A ja... zostanę... tutaj, – Velvet oddychała słabo – I... przypilnuje... Calamity'ego.

– Ty będziesz pilnować *mnie*? – Calamity rzucił jej grzecznie niedowierzające spojrzenie.

Odwzajemniła uśmiech z tym swoim blaskiem – Jeśli mój głos nie może... uspokoić dzikich bestii... może... przynajmniej... zmusi je do ucieczki.

Nienawidziłam tego planu.

Słowa nie wyraziłyby tego, jak bardzo nienawidziłam ten plan. Jednymi kwestiami, które pozwalały mi zaakceptować ten plan były dotkliwy brak czasu, niezdolność do wymyślenia lepszego wyjścia i isierka nadziei zrodzona z tej pojedynczej reakcji Piekiernego Ogara. Nadziei, że Piekierne Ogary czuły jakiegoś rodzaju niechęć do szpitala, w którym się schroniliśmy.

Odwracając się do Xenith, skinęłam na nią, dając znać by szła za mną. Nie mieliśmy czasu do stracenia, a teraz mieliśmy dwóch poważnie rannych, którzy wymagali środków medycznych najwyższej klasy. Modliłam się do Luny, by to miejsce nie okazało się już przeszukane. Że cudem, z

jakiegoś niewyjaśnionego powodu, ten szpital był wciąż dobrze zaopatrzony.

– Cholera – powiedział Calamity, wciąż wpatrując się w chmurkowy most. Odwróciłam się z niepokojem, a mój żołądek opadł. O boginie, proszę, nic więcej! PROSZĘ!
– Zostawiłem mój hełm.

Miałam wielką ochotę *tak mocno* mu przywalić – Zostaw go. Bez niego i tak wyglądasz lepiej!
– Uderzyła mnie pewna myśl – Czy wciąż możesz strzelać z tych karabinów bez interfejsu hełmu?

– Nie.

Uczucie opadania wzmogło się – Ile strzałów zostało ci jeszcze w Gromie Spitfire?

– Właśnie chciałem zmienić magazynek, ale zostały mi już tylko trzy. Plus dwa naboje, które mam w tym podpiętym.

Więcej, niż zdążyłby w ogóle wystrzelić, jeśli strzelałby sam. Spojrzałam ponuro na Velvet.

– Idź, Pip. Zajmę się nim. – nalegała Velvet. Pyrelight wylądowała obok niej, wydymając pierś i wyglądając groźnie.

Skinęłam głową, po czym spojrzałam na Calamity'ego i na kolorowo-cukierkowy stos metalu, którym był Griffinchaser II. – Możesz go naprawić?

– Ano. Pewnie. Teraz już *idź!*

Pyrelight rzuciła mi bolesne spojrzenie.

Xenith czekała już na mnie przy drzwiach na dach. Kiwnęłam głową jeszcze raz, modląc się do bogiń, by nie okazało się, że widzę ich żywych ostatni raz, po czym cicho pogalopowałam.

== == [3] == ==

Xenith i ja przedzierałyśmy się przez rozpadające się szare korytarze z łuszczącą się, żółtą boazerią. Drobiniki kurzu unosiły się w powietrzu. Sporadycznie kawałki gruzu spadały z sufitu.

Przejęłam prowadzenie, poruszając się szybko i bezszelestnie, sprawdzając pokoje. Mój B.P.W uparcie twierdził, że w szpitalu było wielu wrogów, czających się zarówno gdzieś za nami jak i przed nami. Opierając się o doświadczenia ze Stajni Dwadzieścia Cztery podejrzewałam, że wszyscy byli na niższym piętrze.

Uderzyła mnie pewna niesprawiedliwość - nawet z działającym na zewnątrz sygnałem, w tym miejscu wciąż były polujące na nas Piekielne Ogary. Jednak gdy już miałam zacząć przeklinać niebiosy (zastanawiając się czy może nie powinnam przeklinać gwiazd), przypomniałam sobie Calamity'ego i bloatsprite'a, na którego nadział się w pokoju zaopatrzenia. Zdusiłam przekleństwa z chichotem, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie jesteśmy otoczeni przez wrogie owady. Bloatsprite'y lub radrakany... albo czymkolwiek stawały się radrakany w obecności Skazy.

Kiedy skręciłam w korytarz, moje uszy ożywiły się na dźwięk cudownie znajomego,

“męskiego” głosu.

– Kto powiedział, że nie możesz wrócić do domu? Ta wytrwała klacz ze Stajni Dwa właśnie tak zrobiła i uratowała cały swój cholerny dom przed okrutnym i niesprobowanym atakiem ze strony Stalowych Strażników, którzy planowali wybić całą populację Stajni i zrobić z niej magazyn. Ale tym razem, drogie dzieci, Mieszkanka Stajni miała wsparcie! Zgadza się! Nasza Niosąca Światłość zdołała w tym mrocznym i okrutnym świecie poruszyć serca innych kucyków i nie tylko kucyków, ale również gryfów. Nawet ghule przyłożyły swoje kopytko do tej sprawy!

– Mówię wam, drogie dzieci: to najpiękniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałem na Pustkowiach Equestrii. Wszyscy, zarówno kucyki jak i nie kucyki, byliśmy świadkami jak nasza Bohaterka bezinteresownie pomaga tym, którzy są wokół niej, a wielu z nas wzięło sobie jej przykład do serca i kiedy nasza Zbawczyni Pustkowi potrzebowała nas najbardziej, stanęliśmy na wysokości zadania.

– Teraz pytam was wszystkich i każdego z osobna: czy kiedy nadarzy się okazja, czy również staniecie?

Czułam jak się rumienię, ale tym razem zakłopotanie zostało pogrzebane przez napływ miłości do szarego jednorożca, który krył się za tym głosem. Jej słowa były jak światło latarni morskiej rozświetlającej ciemność burzy w mojej duszy.

– Pozwólcie, że opowiem wam o niektórych kucykach, które stanęły. Choć pewnie w to nie uwierzycie! Stalowi Strażnicy, w każdym razie końska część z nich, postanowiła pieprzyć swoich Starszych i zadeklarowało się pomóc cierpiącym mieszkańcom Pustkowi Equestrii! Dobrze słyszycie, drogie dzieci. Część z tych odzianych w stal elektrowni jest teraz po naszej stronie!

– To jednak nie jest łatwe. Dodatkowo, ich Starsi nakazali ich ścigać. Mam doniesienia o starciach pomiędzy Stalowymi Strażnikami a Stalowymi Wygnańcami walczącymi ze sobą wszędzie: od ulic Manhattanu aż po Trottingham. Ale mam również niesamowite doniesienia o Wygnańcach, którzy rozwalili jedną z nor Strażników i teraz galopują by wspomagać karawany. Więc jeśli zdarzy ci się spotkać któregoś z nowych Wygnanych Rycerzy lub Paladynów, przekaz im wyrazy wdzięczności. I może trochę swojej amunicji.

Czułam zarówno wdzięczność jak i ból, gdy pomyślałam o SteelHoovesie i o tych, którzy od teraz za nim podążali. Ścierali się na ulicach, walcząc o swoje życia, ponieważ zdecydowali się nie podążać za samolubnymi i złymi kucykami. Kucyk w mojej głowie zastanawiał się, co by się stało, gdyby kiedyś pegazy poznały prawdę o świecie pod nimi. Czy spróbują pomóc tylko po to by ich przywódca zwrócił się przeciwko nim?

Ruszyłam naprzód, podążając za głosem, otwierając drzwi do gabinetu, w którym stało stare radio - było zakurzone i zaniedbane, lecz wyświetlacz powyżej przycisków wciąż się świecił, a głośnik sprawiał, że głos DJ PON3-ego miał lekko metaliczny podźwięk.

– Ostatnia rzecz i jest to do samej Mieszkanki Stajni. Kolejna wiadomość od mojej asystentki... ale spokojnie, drogie dzieci. Tym razem przeczytałam to wcześniej i jest to całkowicie w porządku.

Zamarłam. Mój umysł wywołał wszystko - od kolejnej żenującej obietnicy po kolejne ostrzeżenie, które byłoby podobnie zabójcze dla duszy jak to o Stajni Dwa.

– *Od mojej asystentki: Gdziekolwiek teraz jesteś, myślę o tobie. Spójrz na ciemność nocnego nieba i wiedz, że patrzę z tobą w tą samą ciemność. Nigdy nie jesteśmy rozdzieleni, bez względu na to jak daleko chcesz się posunąć, aby pomóc nam wszystkim. Bo jesteś zawsze w moim sercu.*

– *Kocham cię, Littlepip.*

Czułam jak moje serce tłucze, tryskając radością.

– *Och... czy to nie jest takie romantyczne? Czy to nie łapie za serce? Kiedy moja asystentka stała się tak tandetna? Ooo i jest tu jeszcze P.S.: Trzydzieści jeden. Hmm. Co oznacza to trzydzieści jeden?*

Mój umysł po prostu się zawiesił. Topiłam się w zakłopotaniu, płonąc żywcem z ciepła, które nagle przepłynęło przez moje ciało.

– O rany – zaintonowała za mną Xenith, a w jej egzotycznym głosie nie było słyhać nawet cienia sympatii. Pochyliła się do przodu i szepnęła mi prosto do ucha – Powinnam powiedzieć Velvet Remedy, żeby nie usłyszała tego od obcych, co nie?

Załamalam się, umierając z czystego upokorzenia. Homage skazała mnie na wygnanie do świata zakłopotania, a Xenith uwięziła mnie w lochu pełnym mąk przewidywanych dla tego świata, do którego zostałam wygnana.

Dopiero po kilku godzinach zdałam sobie sprawę, że słowa Xenith niosły ze sobą ukrytą nadzieję, iż Velvet Remedy przetrwa. Upewniam mnie o tym, że Velvet już niedługo będzie mi zaś notorycznie dokuczać, Xenith rozwiązała mój strach przed tym, że zaraz ją stracę.

== == [4] == ==

Szafka medyczna otworzyła się z łatwością, zamek nie był godnym wyzwaniem. Xenith zaczęła zbierać leki i uzdrawiające bandaże. Jak dotąd szpital okazał się prawdziwym skarbem pomniejszych środków, ale nie wydawał tych mocniejszych mikstur, których desperacko szukaliśmy. Spojrzałam na pokój pełen gnijących łóżek, podartych ścianek działowych oraz przewróconych stojaków na kroplówki. Nocny wiatr przez rozbite okna, powodując, że zasłony tańczyły jak duchy. Cuchnący zapach setki Piekielnych Ogarów unosił się w pokoju. Spojrzałam na zewnątrz i zobaczyłem, jak pełzają po całym budynku naprzeciw nas jak rój pszczoł.

Zastanawiałam się, dlaczego nie zniszczyli nadajnika. Ale może nie mogli. Może w sygnale było coś co im nie pozwalało. Mimo to, patrząc ile z nich próbowało wspiąć się na dach, było tylko kwestią czasu zanim zniszczą całość przez przypadek.

Spojrzałam w innym kierunku, na zewnątrz. Wzdłuż sali ciągnęło się stanowisko pielęgniarek. Żadnych czerwonych świateł na moim E.F.S. Dałam znać Xenith gdzie idę. i wymknęłam się. Przyciskając ucho do drzwi, pomyślałam, że słyszę wężopodobny syk. Znów sprawdziłam mój E.F.S. ale nie było tam żadnych zagrożeń.

Drzwi były zamknięte. Podobnie jak poprzednio, nie było to problemem. Jednak, kiedy chciałam pchnąć i otworzyć drzwi, te ani myślały się ruszyć. Pchnęłam, przerzucając na nie swoją wagę i usłyszałam ze środka trzask gdy drzwi otworzyły się na pół jarda. Po otwarciu wyleciał stamtąd

kurz i stary tynk. Z mojego Pipbucka wydobyła się szybka seria kliknięć. .

Kaszląc, wychyliłam swoją głowę i zobaczyłam, że sufit się zarwał, wypełniając większość pokoju gruzem. Zniszczone terminale i sprzęt biurowy zaśmiecały podłogę wokół dużych kawałków materiału konstrukcyjnego. Mogłam częściowo zajrzeć do pokoju powyżej gdzie wanna balansowała, zwisając z łazienki powyżej na samej rurze. Woda tryskała z pęknięcia w rurach, wsiąkając w gruz na podłodze poniżej, przesiąkając do poziomu poniżej nas przez podłogę koło stanowiska pielęgniarek, która zapadła się niszczone wodą przez dziesiątki lat.

W środku nie było zbyt wiele miejsca, ale zobaczyłam, że mogłabym dostać się do zamkniętej metalowej gabloty ze słowem "SKONFISKOWANE" zapisanym dużymi czerwonymi literami. Zdjęłam swoje juki i przecisnęłam się do środka przez otwór.

Metalowa gablota okazała się trudniejszym zamkiem. Była w zakresie moich umiejętności, ale mimo to stanowiła wyzwanie. Wyzwanie wystarczające na tyle, że poczułam się trochę dumna, gdy się otworzyła. Wewnątrz znajdowały się narkotyki. Buck, Dash, Mint-ale oraz różnorodność środków przeciwbólowych, jak również inne pigułki i prochy, których nie rozpoznawałam. Były tam też inne rzeczy. Wspomnienie. Nóż z ostrzem błyszczącym nienaturalnym, fioletowym połyskiem. Kopia "Taktyk Infiltracyjnych Zebr". Przylewitowałam moje juki do mnie. Telekinetycznym pchnięciem wrzuciłam całą zawartość do jednej z nich.

Puszka Imprezowych Mint-ali wylądowała na wierzchu. Moje serce przyspieszyło.

Otoczyłam puszkę magią.

– *Czy serio mamy na to czas?* – zapytał mały kucyk w mojej głowie. – *Szybko. Możemy wyrzucić ją później.*

Wiedziałam, że ona kłamie.

Wiedziałam, że muszę się jej pozbyć teraz. Gdybym nosiła ją ze sobą, pokusa aby wziąć jednego, kiedy sprawy poszłyby nie tak, może być silniejsza niż dałabym radę wytrzymać.

– *No weź. Jesteś ponad to,* – nalegał kucyk. I byłam, prawda?

Albo... co jeśli Xenith mogła użyć ich do mikstury czy czegoś podobnego? Byłaby szkoda, aby się zmarnowały.

Cholera, traciłam zbyt wiele czasu! Zamknęłam juki, lewitując je przed siebie. Wyślizgnęłam się z pokoju pielęgniarek.

Byłam tak rozproszona swoją wewnętrzną walką, że nawet nie zauważyłam czerwonego światełka na samym brzegu mojego B.P.W.

== == [5] == ==

Nie było żadnych bogiń! Nie mogło być zezwolenia na to co widziałem!

To... coś, które przetoczyło się przede mną korytarzem, najwyraźniej kiedyś było kucykiem.

Na twarzy pozostało dość śladów, by pokazać tę przerażającą prawdę. Nie było sposobu opisanie tego wstrętnego, przyprawiającego o mdłości ciała - najlepsze na co mój mózg mógł wpaść, to pomysł, że ten kucyk zaczął się rozpuszczać, tracąc całe swoje futro i zachowując tylko sporadyczne strzępy grzywy i ogona, ale tylko do tych głębszych części ciała, aby tam przestać się topić (losowo i niejednakowo), a następnie zacząć nabrzmiewać i dawać przerzuty. Jego ogromne, czerwone zapadnięte oczy wpatrywały się w moje. Jego wyciągnięty i nabrzmiały język, wyrwał się z pyska i rozpadał się na coś co przypominało pnącza, zwisające z resztek ust. Macki wiły się pojedynczo, jakby w wielkim bólu.

Byłam sparaliżowana tym widokiem, jakby zakorzeniona w podłodze, bez możliwości lub woli, by się poruszyć. Chciałam uciekać z krzykiem, kiedy ten rozwidlony język zwinął się i wystrzelił, rozciągając się na długość holu, każdy koniec owinał się wokół jednego z moich kopyt. Upadłam, ciągnięta naprzód ku skręcającej się masie mięsa, ze wzrokiem utkwionym w jej oczy. Ponownie spróbowałam krzyknąć ale w jakiś sposób straciłam głos.

Języki uniosły mnie nad masę wijącą się, pozbawionej futra tkanki. Gdy kolejny język-macka wyłoniła się z jego pyska, pozostałe macki przekreśliły mnie, oczy skierowały się ku sufitowi i mój paraliż został przerwany. Szamotałam się, wydając z siebie okrzyki przerażenia.

Jęzory były niemożliwie silne. Nie mogłam uwolnić moich kopyt. Cały czas mnie obracał, dopóki nie odwróciłam się od niego w stronę odwróconego do góry nogami korytarza za mną. Zauważyłam Xenith wylatującą z pokoju by mnie ocalić... po chwili zatrzymującą się z utkwionymi w miejscu i szeroko otwartymi oczyma.

Poczułam nowy język ślizgający się po moim ciele i ze skrajnym przerażeniem odkryłam, że mięsny glut nie zamierzał mnie *zabić*...

– **NIE!** – krzyknęłam we wściekłości połączonej z pierwotną paniką. – **NIEnienie – BLAM!! – nienienie – BLAM!! – nienienienie!!! – BLAM!!** moje wrzaski przerywane furią Little Macintosha gdy ślepo strzelałam w tą masę żywego mięsa.

Uderzył mnie potężny odór. Poczułam, że języki się rozluźniają, upuszczając mnie. Uderzyłam to stworzenie (którego ciało było w dotyku niczym ciepła i obślizgła pufa z groteskowym mięsem i ścięgnem ukrytym pod spodem), które odbiło się od podłogi. Odskokczyłam. Miałam mdłości gdy dotknęłam jego wstrętnego ciała.

- Och, Littlepip, przepraszam - krzyknęła Xenith, podbiegając do mnie.

Wstrząsnęłam kopytami. Kule Little Macintosha zrobiły dziury w mięsie tej rzeczy.

– C-c-co *to* jest ?!

- Nie wiem - powiedziała Xenith ze strachem. - Ale musimy być ostrożni. Może być ich więcej i mogą unieruchamiać Spojrzeniem.

== == [6] == ==

Przeszliśmy przez rzędy apteki szpitalnej. Nasze kopyta zostawiły ślady w rozsypanych proszkach, które pokryły podłogę. Wiele stosów częściowo się rozpadło, rozsypując swoją zawartość

na kafelkach.

Pomachałam lampą mojego Pipbucka nad ledwo czytelnymi etykietami na półce, która wciąż trzymała małe słoiki z nie zniszczonymi skarbami medycznymi. Xenith podbiegła, trzymając w zębach worek, który znalazła w dziale sprzątanin za nami. Następnie nabrała kopytem pozornie przypadkowych małych słoików. Nie wiedziałam, czy któreś z nich pomogłoby Calamitiemu albo Velvet Remedy, ale nauczyłam się wierzyć w wartość alchemii i umiejętność warzenia Xenith.

Oboje zamarliśmy na odgłos toczenia się kolejnej kluchowatej tkanki. Xenith ruszyła w stronę kontuaru upuszczając worek, gdy ja ruszyłam w kierunku drzwi sklepu.

Xenith podniosła się zerkając za ladę. Nie ruszała się. Każdy mięsień w jej ciele został zablokowany. Mogłam słyszeć najcichszy dźwięk wydostający się z jej dławiącego się gardła, gdy śliskie języki tej rzeczy w pokoju obok rozciągały się i rozwijały, by zacząć owijać się wokół niej.

Wyskoczyłam z apteki i za rogiem dostrzegłam stwora, zanim wściekle zacisnęłam oczy i wystrzeliłam kilka strzałów z zebrzego karabinu w miejsce gdzie była kreatura, usłyszałam nieziemski pisk i zostałam zaatakowana przez cierpki smród bulwiastego, wypalającego się ciała. Otworzyłam oczy, by zobaczyć, jak Xenith jest wolna od bezwładnych wyrostków. Gdy ogień skierował się w jej stronę, ledwo unikła spalenia.

- Przepraszam - powiedziałam z grymasem, gdy oboje zakasłaliśmy i oddławiliśmy się, zauważając, że zebrzego karabinu nie można już używać przeciwko tym kreaturom... lub też każdej skażonej istocie, biorąc pod uwagę moje szczęście do spotykania ich.

Xenith przywiązała do siebie juki, a ja jej w tym pomogłam. Razem przenieśliśmy się do pobliskiej klatki schodowej, nie tracąc czasu na zagłębienie do pojemników na śmieci. Trwało to już znacznie dłużej niż mi było wygodnie. Ten dyskomfort nie obejmował nawet przerażającego swędzenia, które zaczynało się we mnie rozprzestrzeniać.

Zgodnie ze starym napisem z farby na ścianie, na piętrze niżej mieściły się oddziały ratunkowe i operacyjne.

Znalazłyśmy tam najlepsze super silne mikstury na regenerację tkanek.

== == [7] == ==

Szybko do nas dotarło, że powinniśmy być zakraść się do nich od tyłu. Spojrzenie na te pełzające sterty mięsa oznaczało natychmiastowy paraliż ciała i umysłu.

Nie wiedziałyśmy, czy te rzeczy mogą wpływać na więcej niż jedną klacz na raz, ale ani Xenith, ani ja nie byłyśmy na tyle głupie, żeby ryzykować.

Były jednak przeciwieństwem piekielnych ogarów pod wieloma względami. Były powolnymi, głupimi potworami, nie posiadającymi umiejętności taktycznych, napędzanymi tylko przez najszybsze pragnienia. Ich ciała były słabe. Nawet pocisk małego kalibru spowodowałby wielkie, śmierdzące pęknięcia w ich bulwiastych ciałach.

Dotarliśmy do poziomu chirurgicznego. Pod ścianą małej poczekalni, stały ławki, a na

podłozie rozrzucone były gnijące czasopisma. Było tu kilka szkieletów kucyków, dwa z popękanyimi kośćmi miednicznymi. Przeszedł mnie dreszcz, gdy przyszło mi do głowy, że biedne kłaczki nie zostały zabite przez przerażenie, które ich nawiedziło, ale horror, który się wydarzył.

Za poczekalnią był korytarz, który kończył się wahadłową parą podwójnych drzwi. W połowie korytarza znajdowała się para ciężkich drzwi, podobnych do tych ze Stajni, każde z zamontowanym na ścianie terminalem. Jednym z nich było pomieszczenie medyczne na podłozie. Znak nad drugimi po prostu oznaczał „IZOLACJA”. Jedynym jasnym punktem było to, że szpital wydawał się całkowicie nieuszkodzony. Nie było śladu piekielnych pazurów. Nie było już tajemnicą, dlaczego unikali tego miejsca.

- Ojej, och, kochanie - rozległ się lekko metaliczny głos z drugiej strony wahających się drzwi sali operacyjnej. Mój Błysk Pola Widzenia pokazał dwie istoty, z których jedna była nieprzyjazna a druga świeciła na czerwono.

- Panie Tulipanie, boję się, że miał pan poważny wypadek. Obawiam się, że to wykracza poza moje skromne umiejętności, ale zalecam dużo odpoczynku w łóżku i powiadomię następnego lekarza o twoim stanie zdrowia.

Obie weszłyśmy do holu, zatrzymując się na terminalach. Ten do pokoju zaopatrzenia medycznego był wyłączony, musiałam zdjąć blokadę telekinetycznie.

- Dzień dobry Panie Tester - powiedział dziwnie wesoły głos. - Cieszę się, że niektóre twoje kolory wróciły. Pozwól, że zmienię ci rurki dożylnie. Nie, nie rób zamieszania. Tylko sobie szkodzisz. Te bandażki są dla twojego dobra.

Zapadki odblokowały się, niechętnie przesuwając. Otworło się pomieszczenie medyczne. Wycelowałam lampę PipBucka w ciemną przestrzeń, mając żarliwą nadzieję na odrobinę szczęścia. Wewnątrz znajdowały się zniszczone regały szafek. Metalowa gabłota spadła ze ściany, opierając się o przeciwległą krawędź, otwierając swoje drzwiczki, przez które wyleciała zawartość gabłoty, po czym roztrzaskała się na podłozie.

Kiedy weszłam do środka, Xenith zajęła pozycję pilnującą. Poruszając się jak zdobycz, przy odrobinie szczęścia mogłybyśmy wejść i wyjść, zanim którakolwiek z istot w innym pokoju zauważyła by naszą obecność.

Była jedna szafka, która wyglądała na całkiem nienaruszoną, ale z plam wokół dna drzwi nie wyglądała tak dobrze, jak na zewnątrz.

Moje serce zatonęło w żołądku i zaczęło umierać.

Na zewnątrz radosny głos powiedział - Panno Sunshower, kochanie, pozwól mi się dla ciebie założyć. Nigdy się nie ulecysz, jeśli będziesz tak tracił głowę.

Moje kopyta stały się okropnie ciężkie gdy podeszłam do gabinetu. Był zamknięty i miał skomplikowany zamek. Otwarcie go zajęło mi kilka prób ale było to częściowo spowodowane paralizującym strachem, który się przeze mnie prześlizgiwał.

— Serio, czy personel sprząający jest aż tak leniwy. Po prostu spójrz na stan tego pokoju. Mało sanitarny. Gdyby inspektor Ministerstwa Pokoju miał się tutaj pojawić, ktoś straciłby pracę.

Chciałam wygalopować stąd, znaleźć źródło głosu i skopać je na śmierć. Zamiast tego otworzyłam drzwi gabinetu.

Rozbiłam bank.

== == [8] == ==

Xenith ostrożnie wkładała każdy z uzdrawiających okładów i mikstur do rekonstrukcji ciała, które znaleźliśmy, do moich juków. Znalazłyśmy mniej niż się spodziewałyśmy, ale mam nadzieję, że więcej niż wystarczająco. Ponadto była jeszcze mniejsza skrzynka, którą trudniej było otworzyć. Wewnątrz znajdowała się zaawansowana matryca zaklęć medycznych.

Uniosłam z pudełka technologicznie nieznane mi urządzenie ze skomplikowane zaklętym kamieniem szlachetnym i zabrałam go ze sobą.

- Zaraz wracam - powiedziałam do Xenith, skanując mój E.F.S. jeszcze raz, aby upewnić się, że w okolicy nie ma innych wrogów.

Zebra pilnowała, gotowa odciągnąć mnie do tyłu, gdy skradałam się do drzwi sali operacyjnej. Poruszałam się jak najdelikatniej, Little Macintosh unosił się blisko mnie. Jeśli czerwone światło na moim E.F.S. był kolejnym z tych horrorów, nie chciałam, żeby miał czas, żeby się odwrócić w moją stronę. Miałam nadzieję, że nie stoi już za drzwiami.

Otworzyłam drzwi i rozejrzałam się. Pomieszczenie było pełne łóżek szpitalnych, na większości z nich były szkielety kucyków. Kilka było pustych. Jeden przytrzymywał nadęty, mięsisty korpus jednego z wcześniejszych potworów. Został przymocowany igłą IV. Rura IV była mniejsza niż jard i zwisała nad bulwiastą masą tej istoty, a drugi koniec nie był do niczego przymocowany.

Jasnożółty, wielokończynowy bot medyczny unosił się od łóżka do łóżka „pomagając” swoim pacjentom.

Mięsisty stwór drgnął. Strzeliłam do niego cztery razy, dźwięk Little Macintosha odbijał się echem po podłodze. Potwór wypełnił powietrze okropnym, cuchnącym smrodem, takim jak żółć i ścieki.

Łzawiły mi oczy. Musiałam się odwrócić i zakryć pysk kopytem. Galopowałam z powrotem korytarzem, zatrzymując się w poczekalni i gwałtownie wymiotując. Kwaśny smak żółci w moich ustach był w rzeczywistości jednak lepszy niż zapach wnętrza potwora.

Przełknęłam ślinę i wytarłam pysk, czując się słabo. Odwróciłam się, ponownie klusując do drzwi, przygotowując się na duszący odór. Wepchnęłam się, wstrzymując oddech tak długo, jak tylko mogłam, i podeszłam do niesprawnego bota medycznego.

Mogłam go przeprogramować, jak sądziłam, omijając uszkodzone sektory jego oprogramowania. A dzięki zaawansowanej medycznej matrycy zaklęć nie tylko miałabym specjalistyczną wiedzę medyczną, ale również potrafiłabym wykorzystać niewielką liczbę zaklęć medycznych. Być może nawet te, których Velvet Remedy mogłaby się nauczyć. W każdym razie byłaby to użyteczna zdolność dla Węzła R-7. W najlepszym przypadku może pomóc Velvet Remedy

ponownie przymocować odciętą przednią nogę.

Ale to wszystko później, czas wracać.

Teraz muszę go wyłączyć.

== == [9] == ==

Wyszedłem z sali operacyjnej, moja nagroda w postaci robota została otoczona magicznym polem i unosiła się obok mnie. Zatrzymałam się, gdy spotkałam się z Xenith i wpatrywałam się w drzwi skarbca pod zaciemnionym znakiem IZOLACJA. Terminal obok tych zamkniętych drzwi lekko świecił. Mały kucyk w mojej głowie wzbudzał zaniepokojenie.

Zająłoby to tylko minutę.

Wpięłam do niego moje urządzenie do hakowania i zabrałam się do roboty.

Drzwi zaskrzypiały i się otworzyły. W środku znajdował się mały pokój z szafkami na dokumenty, biurkiem, świecącym terminalem... i ogromnym, wzmocnionym oknem, które miało w sobie jeszcze nieco większą komorę.

Pomieszczenie miało pojedynczy stół operacyjny umieszczony pod automatyczną tablicą medyczną oraz pajęczą masę ramion trzymających skalpele, piły do kości i przypominające maszyny do tortur narzędzia medyczne, które wystawały w kierunku postaci wciąż przywiązanej do stołu.

To był jeden z bulwiastych potworów. Jednak już martwy, a ciało miało gnijące. Jego języki były odcięte, a ciało rozcięte i po sekcji.

Była jeszcze jedna różnica. Na rozciągniętym i zniekształconym zadku zmutowanego ciała bulwiastego potwora były zdeformowane resztki śladu po uroczym znaczku.

Słyszałam, jak ktoś z trudem łapie powietrze z przerażenia. Myślę, że to byłam ja.

Pokój obserwacyjny był praktycznie nietknięty przez wieki. Wybuch megaczaru częściowo rozbił okno, ale wytrzymało. Farba na ścianach się łuszczyła. Sufit trochę się ugiął, pokryty siecią pęknięć. W pokoju poza tym brakowało kąta. Poszarpane krawędzie sugerowały ogromne uszkodzenia wody. Zastanawiałam się, czy przyczyną tego było rozerwanie rur nad stacją pielęgniarki, ale w wielu częściach budynku nastąpiło podobne uszkodzenie.

Podeszłam do tego terminalu i go shakowałam. Pozostawał w nim jeszcze jeden plik audio. Pozostałe zostały uszkodzone lub wyczyszczone. Odtworzyłam go, po czym głos klaczy, duch z przeszłości, wydobył się z górnego głośnika.

– Tu mówi Sunny Days, konsultant Maripony z Ministerstwem Nauk Magicznych. To już dwa dni od wypadku, który zakończył życie Peachy Pie, jaką znałśmy. Osiemnaście godzin odkąd musiałam rozkazać odłączenie mózgu... tej rzeczy. Poprzednie próby eutanazji stworzenia poprzez śmiertelny zastrzyk okazały się daremne. Nawet teraz, nadal odczytujemy oznaki życia; ta rzecz po prostu nie chce umrzeć. Ale nie ma już żadnej pracy mózgu i mamy nadzieję, reszta ciała weźmie to do siebie. Zarządziłam wstrzymanie autopsji do tego czasu.

– *Pociechę odnajdywałam w wiedzy, że moja przyjaciółka z dzieciństwa zmarła dwa dni temu i że nie było nic z niej w tej... abominacji.*

– *W końcu udało mi się otrzymać audiencję u Klaczy Ministerstwa Twilight Sparkle. Dowiedziałam się, że Ministerstwo Nauk Magicznych używa mojej starej placówki do wytwarzania czegoś nazywanego Miksturą Pobudzającą Metamorfozę. Według Twilight Sparkle ten MPM prawdopodobnie stanie się decydującym czynnikiem w wojnie. Wyraźnie wierzy, że dzięki magicznemu argumentowi, możemy doprowadzić wojnę do szybkiego zakończenia. Zebry od lat angażują się w mistycznych i alchemicznych ulepszeniach i wydaje mi się, że Ministerstwo Nauk Magicznych jest zdeterminowane, aby pokonać je w ich własnej grze.*

– *Zapytałam klacz z Ministerstwa Twilight Sparkle o zawartość beczek przechowywanych obecnie w jaskiniach pod Wspaniałą Doliną. Ujawniła, że te beczki zawierają ten sam efektywny transformacyjny magiczny napar, który Ministerstwo Nauk Magicznych testuje do użytku na kucykach ochotnikach.*

– *Według Klaczy Ministerstwa proces tworzenia MPM jest niezwykle delikatny i wymagający. Najwyraźniej jej standardy są jeszcze większe. Każda partia, która jest w jakikolwiek sposób wadliwa, każda partia, która nie jest absolutnie optymalna, jest zamykana i odrzucana. Słowami Twilight Sparkle, jeśli ma zamiar poprosić kucyki, by zaufały swojemu ciału po transformacji wywołanej MPM, to jak mogła im dać cokolwiek innego niż najdoskonalszą możliwą wersję mikstury?*

– *Klacz Ministerstwa była absolutnie zbulwersowana, słysząc o wypadku i przerażona, gdy powiedziałam jej, co się stało z Peachy Pie. Nakładała surowe moratorium na wszelkie dalsze próby przenoszenia beczek. Wygląda na to, że Ministerstwo Fluttershy będzie musiała znaleźć inną drogę negocjacji z Diamentowymi Psami.*

– *Osobiście w tym momencie kusi mnie, aby po prostu zacząć do nich strzelać. Wiem, że to okropne z mojej strony, ale właśnie spędziłam dwa dni, widząc najlepszą przyjaciółkę, jaką znałam, zredukowaną do... czegoś gorszego niż jakikolwiek koszmar. A wszystko dlatego, że staramy się uspokoić grupę psów.*

– *Najgorsze jest to, że część mnie obwinia Peachy Pie. Nie powinna tam być. Przyszła do pracy chora przez ostatnie cztery poranki. Powiedziałam jej, żeby wzięła zwolnienie lekarskie. Praktycznie jej nakazałam. Ale nigdy nie mogła znieść tego, że nic nie robi. Część mnie zastanawia się, czy się poślizgnęła lub czy moja ocena sytuacji nieco się pogorszyła. Nienawidzę siebie za to pytanie. Ona zasługiwała na coś lepszego.*

– *Peachy Pie była najlepszą przyjaciółką, jakiej nie miał żaden kucyk.*

– *Jej mąż jest na zewnątrz. On chce zobaczyć ciało. Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć. Wiem tylko, że nie mogę, absolutnie nie mogę, pozwolić mu to zobaczyć.*

== == [10] == ==

Wyślizgnęłam się z izolatki i upadłam na ścianę, ciężko oddychając.

– Littlepip? - zapytała Xenith głosem pełnym troski. Także słyszała nagranie Sunny Days,

widziałam smutek w jej oczach i słyszałam to w jej głosie. Ale nie wiedziała tego, co ja, nie zdawała sobie sprawy z tego, co wiedziałam. Mogła czuć, że nagranie miało na mnie większy wpływ niż na nią, nawet jeśli nie wyczuwała objawienia.

Skaza na drugim kopycie, Homage powiedziała jako DJ Pon3, to zebrali o bardzo różnych paskach. Żaden kucyk nie wie dokładnie, czym jest skażenie i skąd się bierze, ale wiemy, że ma on mutujący wpływ na potwory i śmiertelnie złośliwe konsekwencje dla kucyków.

Wiedziałam, czym jest skaza. Wiedziałam, skąd pochodzi.

Wiem, że kiedy podróżujesz, wtykając nos w miejsca i wspomnienia, słyszysz różne rzeczy lub dowiesz się czegoś o mojej Twi.- Spike ostrzegł mnie z bólem.

Skaza była MPM: Miksturą Pobudzającą Metamorfozę. To było kolejne dziedzictwo Twilight Sparkle.

Ale to nie było uczciwe. Twilight Sparkle była dobrym kucykiem o dobrym sercu. Oczywiście ośrodek MNM w Manhattanie pracował nad zaklęciem do oczyszczenia Skazy i nie było już zaskoczeniem, że odniosły sukces, gdy wszystkie kucyki (jak ten szalony lekarz upiorów) zginęły. W końcu Twilight Sparkle dokładnie wiedziała, czym jest skaza. Znała każdy element, z którego się składała. A po tym, co stało się z Peachy Pie, nie byłaby zadowolona z pozostawienia tego rodzaju niebezpiecznej magicznej toksyny w beczkach pod ziemią. Pracowała, żeby to posprzątać. Oczywiście Ogrody Equestrii zawierałyby zaklęcie usuwające Skazę z ziemi. Podejrzewałam, że Twilight Sparkle stworzyłaby megaczar usuwający skazę i rozproszyła by ją nad Wspaniałą Doliną... gdy tylko testy MPM na kucykach zakończyły się powodzeniem.

Jedyną zmienną jest... cóż, dawkowanie.

Słowa Twilight Sparkle wróciły do mnie. Eksperyment MPM w Maripony wymagał bardzo ściśle kontrolowanej dawki. Kto wiedział, jakie będą skutki zbyt małej? Głębokie swędzenie, które teraz rozprzestrzeniło się po całym moim torsie, mówiło mi, że prawdopodobnie wkrótce się dowiem.

Ale wtedy odkryto, że za sprawą skutków ubocznych mikstura Twilight, zaczęła rozpuszczać beczki, Rarity powiedziała Rainbow Dash, że Sunny straciła kucyka, próbującego je otworzyć, kilka rozwalilo się, jakby zrobiono je tylko z pokrywającej farby.

Potwór, po drugiej stronie tego okna, był przykładem przeobrażenia każdego kucyka, który został ofiarą tej ogromnej ekspozycji. Jeśli to stworzenie zostało stworzone z kilku beczek, byłam wdzięczna, że nigdy nie widziałam samej Trixie w tej kadzi.

A gdyby właśnie tak było? To w ten sposób Trixie tworzyła alikorny. Zastanawiałam się jak długo zajęło jej ustalenie odpowiedniej ilości i jak wiele nieudanych eksperymentów pochłonęła zanim trafiła na idealną dawkę?

Moje oczy skierowały się ku dziurze w przeciwległym rogu pomieszczenia. Peachy Pie była chora każdego ranka przez wiele dni. Medyczny sprzęt nadal wykazywał anormalne oznaki życia. Gdy stworzenie powinno być martwe. Wiedziałam skąd się wzięły inne stwory.

Wraz z Xenith pogalopowałam z powrotem na dach. Przebiegając przez drzwi zatrzasnęłam je, potykając się i dysząc.

- Mamy to... po co... przyszliśmy!

Velvet Remedy wyglądała zdecydowanie źle, ale podziękowałam Boginiom, że była przytomna. Calamity stał przy krawędzi budynku i spoglądał w dół. Zauważyłam jak trzymał hełm w ustach. Wrócił się po niego i go zdobył!

To znaczyło...

Spojrzałam na budynek naprzeciwko nas. Wszystkie piekielne ogary zniknęły. Zestaw anten został rozwalony na kawałki. Podeszłam do krawędzi, spoglądając na *Gryffinchasera II*. Wciąż wyglądało to źle, ale widziałam pracę, którą wykonał Calamity.

Calamity odłożył hełm.

- Na wypadek, gdybyście to przeoczyli, mówią nam żebyśmy się poddali.

Patrząc w dół, zobaczyłam piekielne ogary otaczające budynek, kilka niosło broń energetyczną, a jeszcze inne niosły pochodnie. Większość była uzbrojona tylko w swoje pazury. Na zrujnowanym wagonie stała jedna szczególnie duża piekielna ogarzyca z megafonem.

- Zejdiesz teraz! - Warknęła - Ostatnia szansa!

Naprawdę miałam nadzieję, że uda nam się tutaj wyleczyć skrzydło Calamitego i nogę Velvet Remedy. Ale to już niemożliwe. - Chodź, Calamity. Chodźmy.

- Och, nie ogarniam, dlaczego jeszcze nas nie zestrzelili.

Ponuro odpowiedziałam - Ale ja ogarniam. I zaufaj mi, jesteś o wiele szczęśliwszy, nie wiedząc.

Odwrócił się od krawędzi, znów podniósł hełm i ruszył w stronę Velvet Remedy. Jego oczy wyglądały starzej niż poprzedniego dnia.

- Nie... twoja... wina - pocieszała Velvet Remedy pegaza, gdy położył się obok niej.

Odłożył hełm i pogłaskał jednorożca koloru węgla drzewnego.

- Jestem winny. Ja to ten, który jako jedyny został postrzelony w skrzydło. Ach, to ten, który chciał zestrzelić piekielne ogary. Wszyscy musicie zmierzyć się z tym głównym, żeby mi pomóc. I nie zapomnę tego. Nigdy.

Nagle cały budynek zatrząsł się. Grzmot rozbrzmiewał pod nami. Ogromna szczelina rozerwała dach kilka metrów od południowej krawędzi, a cała południowa ściana szpitala runęła z monstualnym hukiem.

Na orgazmy Luny! Te przeklęte przez Boginie Ogary niszczyły budynek!

- Koniec czasu kucyki! - Krzyknęłam, wspinając się na Griffinchasera II, próbując wymyślić, jak obsługiwać urządzenie kuców ziemskich. Na szczęście wydawało się to dość proste. Podczas gdy mechanicy używali wspomagania baterią iskrową, całość była w zasadzie napędzana pedałami.

- I zebry! - Dodałam. - Ładować się! Spadamy stąd!

Reszta budynku zaczęła się zawalać. Dach przechylił się, a Gryffinchaser II zaczął ześlizgiwać się w kierunku poszarpanej krawędzi.

Otoczyłam wszystkich polem magii, upewniając się, że obejmuje ono też bota medycznego, nogę Velvet Remedy, hełm Calamitego i worek leków Xenith. Zaczęłam pedałowac tak mocno, jak tylko mogłam.

Koła zębate, pasy i łańcuchy Gryffinchassera II zapiszczały w proteście. Śmigła zaczęły się kręcić.

Z przerażającym dudnieniem szpitalny dach zawalił się pod nami, szpital runął w kłęby chmuru dymu i gruzu.

Nie spadliśmy tym. W naszym kierunku nadciągały chmury pyłu. Powoli, wyczuwając latającą maszynę, zwróciłam się w stronę Maripony i Podniebnego Bandyty.

== == [12] == ==

Po wszystkim, co było wcześniej, nic nie mogłam zrobić.

Xenith warzyła miksturę, używając mieszanki własnych zapasów i chemikaliów, które właśnie zgromadziliśmy. Czułam dziwne zapachy wydobywające się z garnka, który trzymała nad kominkiem. Xenith powiedziała nam, że przyśpieszy to własne leczenie Velvet Remedy, pozwalając jej nodze leczyć się w pełni i prawidłowo po jej przywiązaniu. To również na stałe ją zmieni, podobnie jak poprzednie napary zmieniły mnie. Tak jakby takie ulepszenia powinny być postrzegane jako prezent, ale wydawało się to poświęceniem. Ostatni krok oderwania Velvet Remedy od tego, kim była wcześniej. Po tym naprawdę nie będzie już tym samym kucykiem co kiedyś.

Calamity nie chciał opuścić Velvet Remedy przez cały czas, kiedy przeprogramowywałam medycznego bota. (W tym momencie przyznam, że zmieniłam jego nazwę. Biorąc pod uwagę jego następną operację, nie czułam, że „Piła” była szczególnie odpowiednia.)

Teraz to bot medyczny i Velvet Remedy musieli leczyć zarówno ją, jak i Calamitego. Mogłam tylko siedzieć i patrzeć. I nie sądziłam, że byłabym w stanie to robić.

Byliśmy - przynajmniej na ten moment- bezpieczni. Alikorny tworzyły obwód wokół Maripony, a piekielne ogary zdawały się odpoczywać przez resztę nocy. Użyłam zaklęcia sortujące na moim PipBucku, szukając kuli pamięci, którą znalazłam w szpitalu. Byłam w szoku, gdy znalazłam puszkę Imprezowych Mint-ali wśród moich zapasów. Przez chwilę nie pamiętałam, jak się tam dostało. Zmieniłam sortownik ekwipunku, aby zakopał go w dolnej części sakw. Mały kucyk w mojej głowie, niegdyś zwolennik ich trzymania, teraz drwił z rozczarowania. Głupi, niekonsekwentny mały kucyk.

Lewitowałam kulą, kładąc ją na kawałku gruzu przede mną. Potem szybko ją złapałam, gdy

zaczęła się toczyć. Znajdując lepsze miejsce do ustawienia, skupiłam się bezpośrednio na kuli za pomocą mojej magii.

Świat się rozpląnął.

<-=====ooO Ooo=====>

Świat pachniał wonnymi balsamami i musującymi zapachami. Podłoże pode mną było wygodne; moje boki wylegiwały się na miękkich dywanach. Czułam ciepło i ciężar dociskającej mnie klaczy wtulonej w moje cztery kopyta. Jej łzy wsiąkały w mój płaszcz na klatce piersiowej.

Słyszałam płacz kucyka. A poza nią brzmiała cicha, dźwięcząca muzyka z góry. W drugim pokoju znajomy głos klaczy mówił: - To znaczy, to cudowne wieści, prawda? Dlaczego mówisz smutnym głosem?

Kucyk na moich przednich łapach miał lekki żółty płaszcz, płynącą różową grzywę a była to Fluttershy.

- Ale ja zasługuję na to - wymamrotała Fluttershy o moją pierś, jej ciało drżało, szlochając. - Ja...

Kopytka trzymające Fluttershy miały elegancki biały płaszcz, który był pognieciony, a ja byłam Rarity.

Rarity poczuła się słaba z powodu ledwo powstrzymanego smutku, wyczerpania, które znałam aż za dobrze. Jej oczy płonęły na krawędzi wypuszczenia łez, ale powstrzymywała je, pozostając silna wobec żółtego pegaza w swoim uścisku.

Fluttershy zawołała cicho: - Jestem zdrajcą!

- Nie wierzę w to. - usłyszałam łagodne słowa mojej gospodarzyni - Rainbow Dash była...

Fluttershy odwróciła twarz w moją stronę, a jej oczy zalały łzy. - Rarity. Dałam megaczary zebrom -

Poczułam, jak moja gospodarz się denerwuje, a jej oczy się rozszerzają. Ale nadal nie wypuściła Fluttershy. Trzymała ją, jej głos był zszokowany, ale ton jej głosu nie był osądzający, gdy pytała: - Dlaczego miałabyś to zrobić?-

Fluttershy wydała nieszczęśliwy pisk, gdy poczuła, że Rarity jest spięta. Jej wyraz twarzy powiedział mi, że spodziewała się odrzucenia. Odepchnięcia. A może jeszcze czegoś gorszego. Ale w jej głosie brzmiała determinacja.

- Aby zatrzymać wojnę.

Rarity pokręciła głową.

- W jaki sposób?

- Pamiętasz test. Mam zaklęcia uzdrawiające, megaczary które, pozwolą wyleczyć prawie wszystko. Zebry mają mikstury, które pozwalają im regenerować rany, a megaczar sprawi, że cała ich

armia stanie się taka. Czy widziałaś nowe zakłęcie pola siłowego Twilight? Megaczar tarczy może chronić całe miasto.

Fluttershy spojrzała na przyjaciółkę jednorożca, z determinacją lśniąca za dużymi oczami, które pływały we łzach.

- Gdyby obie strony miały megaczary, nie bylibyśmy już w stanie się zabić. Będą musieli przestać walczyć.

Poczułam, jak Rarity wzdryga się, i przetyka ślinę. Łzy, które powstrzymywała, zaczęły płynąć. Mogła powiedzieć, że wiedziała, że nie w ten sposób każda ze stron skorzysta z tego daru. - Och Fluttershy...- Gdy pierwsza łza spłynęła po jej prawym policzku, Rarity pochyliła się do przodu, odgarniając płynącą różową grzywę, która przesłaniała większość twarzy Fluttershy, i pocałowała ją w czoło pegazicy. - Zawsze byłaś z nas najlepsza.

Mocniej przytuliła pegaza. - Nigdy, nigdy nie żałuj tego, co zrobiłaś, kochanie. - Przyłożyła głowę Fluttershy do piersi, aby pegaz nie widział jej płaczu.

W tle słyszałam drugi głos

- Co? Och nie, Moja siostra ma się dobrze. Jesteśmy... - Rozpoznałam teraz głos Sweetie Belle. - Jesteśmy w tym Spa na Ulicy Spadających Liści. Rarity jest tu całe popołudnie, próbując zatrzymać płacz Fluttershy.

Fluttershy wzdrygnęła się i zaskomlała - Rarity? Ja... nie mogę oddychać. - Jej cichy, niepewny ton sugerował, że zaakceptowałaby to, gdyby Rarity wciąż ją ścisnęła.

Rarity szybko puściła. - Och, Fluttershy, bardzo przepraszam. - Wstała, szybko odwracając się, zanim pegaz zobaczył jej łzy. - Muszę się trochę odświeżyć. Nic ci nie będzie, dopóki nie wrócę?

Fluttershy pisnęła, ale kiwnęła twierdząco głową.

Mój gospodarz szybko pobiegł do pokoju małej kłaczy. Po drodze minęła niespokojnego kucyka spa. Zatrzymując się, Rarity wyszeptwała:

- Pamiętaj, spa jest nieczynne. Bardzo mi przykro, Ministerstwo Wizerunku wypłaci ci trzykrotność utraconych zarobków, ale naprawdę nie możemy teraz przeszkadzać”.

Zanim kucyk spa zdążył odpowiedzieć, Rarity oszczędnie galopowała przez resztę drogi, przepychając się przez drzwi do toalety dla kłaczy. Gdy drzwi zamknęły się za nią, usłyszałam, jak Sweetie Belle mówi. - Fluttershy mówi, że Rainbow Dash nazwała ją zdrajcą!

Nerwy gotowały się w Rarity. Wylewała łzy, przez co trudno było ją zobaczyć, ale jej odbicie w lustrze było smutne i przerażone. Róg zajarzył się i coś wyciągnęła z bocznej torebki. Przetarła oczy przednim kopytem, aby lepiej zobaczyć opalone zdjęcie.

To były kłaczki Ministerstwa. Wszystkie razem, wyglądają na znacznie młodszych... może nawet w moim wieku. Wyglądały na rozczochrane, ale szczęśliwe, w eleganckich niegdyś sukienkach, które wyglądały, jakby były noszone przez zapaśników. Na zdjęciu był też Spike, ale nie taki jak go kiedykolwiek znałam lub sobie wyobrażałam. Spike Smoczątko! Wszyscy zgromadzili się wokół okrągłego stołu pokrytego czymś, co wyglądało jak okruchy pączka.

- Ja... nie wiem czy mogę to więcej znosić. Bez was byłam niczym. Jesteście najlepszymi przyjaciółkami jakie kucyk może mieć. Najlepsze kucyki, jakie kiedykolwiek... - Rarity zakrzusła się. - A teraz czuję, że tracę was wszystkich!

Całe ciało Rarity zadrżało. Spojrzała w lustro i była zszokowana tym, co zobaczyła. Odwracając zlew, spryskała twarz wodą i starała się zmyć wszelkie ślady smutku. Spojrzawszy w górę, podniosła się wysoko. - Przestań współczuć sobie, Rarity! Fluttershy cię potrzebuje!

Róg Rarity znów się zaświecił, otworzyła torebkę i uniosła obrazek.

Drzwi się otworzyły. Rarity odwróciła się, a naturalnie wyglądający uśmiech pojawił się na jej pyszczku. Jej oczy rozszerzyły się, gdy zobaczyła, że Sweetie Belle wygląda na smutną.

- Siostrze, przepraszam, że przeszkadzam, ale...

- Tak? - Powiedziała Rarity z dodającą otuchy troską w głosie.

- Applejack miała... wypadek.

Czułam, jak ciało Rarity jest spięte.

- Wypadek? Czy wszystko z nią w porządku?

- Jest w śpiączce, ale lekarze twierdzą, że wyzdrowieje. - z żalem powiedziała Sweetie Belle siostrze.

Na słowo „śpiączka” magia Rarity przestała działać, a oprawione zdjęcie spadło z trzaskiem na podłogę.

- Apple Bloom mówi, że Twilight Sparkle jest w drodze, aby ją zobaczyć. Chcę wiedzieć, czy ty i Fluttershy też możecie przyjść do Applejack.

Rarity zachwiała się. Zmuszając głos, by się nie wahał, poinformowała młodszą siostrę - Oczywiście, że tak! Fluttershy i ja natychmiast udamy się do Manehattanu. - Uśmiechnęła się do siostry. - A ty też pojedziesz?

Sweetie Belle pokiwała głową. - Już dokonałam ustaleń. Za godzinę odjeżdża pociąg. - Mały jednorożec wyszedł z powrotem za drzwi, zamykając je za sobą. - Tam się spotkamy.

W chwili, gdy Rarity znów była sama, elegancki jednorożec kołysał się na skraju omdlenia. Opierając się o umywalkę, jej oczy padły na obraz na podłodze. Lekkie pęknięcie spłynęło teraz po szkle, oddzielając Pinkie Pie i Fluttershy od Rainbow Dash i Twilight Sparkle.

Klacz jednorożca cicho zaskomlała. Jej magia owinęła się wokół zdjęcia i schowała z powrotem do torebki, a następnie wyciągnęła znajomy zestaw słuchawkowy. Dotknęła kopyta słuchawką.

Rarity odwróciła się do lustra, patrząc na siebie. Na jej twarzy pojawił się wyraz smutnej determinacji.

Głos zatrząsł słuchawką. - Witam? Ministerstwo Wizerunku, biuro pani Rarity.

- To Rarity. Skontaktuj się z najlepszym magiem Ministerstwa. Powiedz mu, że zmieniałam zdanie i w końcu będę potrzebowała jego usług w tym specjalnym projekcie.

<-----ooO Ooo----->

== == [13] == ==

Podróż powrotna była długa i czasem obfitująca w wydarzenia, ale dopiero po ponownym spojrzeniu na nią wszystko stało się dziwne.

Skrzydło Calamitego pięknie się zregenerowało, ale pod naszym naciskiem regularnie zatrzymywał się, by odpocząć. Velvet Remedy radziła sobie zarówno lepiej, jak i gorzej. Jej przednia noga była zamknięta w grubym, sztywnym gipsie, który uniemożliwiał jej chodzenie; była bardzo słaba i bardzo potrzebowała odpoczynku i powrotu do zdrowia.

- Velvet, idź spać - zaintonowała Xenith, ostrożnie używając imienia naszego jednorożca. - Oddech Feniksa wymaga czasu, aby zaczął działać.

- Na Boginie, Velvet - wtrąciłam się - Jesteś gorsza niż... cóż, wszyscy z nas, kiedy wydajesz nam rozkazy medyczne.

Velvet Remedy zignorowała nas, gruchając do Pyrelight i delikatnie głaskając jej skrzydło. - Słyszałaś, kochana Pyrelight? Mały napar Xenith zawierał w sobie część Feniksa. Czy to nie cudowne?

- To tylko nazwa - westchnęła Xenith.

Velvet Remedy nadal bawiła się z Pyrelight, która trzepotała na mojej pięknej przyjaciółce z nieskrywaną radością z jej przetrwania. Oddech Feniksa wciąż działał na ranie Velvet, nie mogłam sobie wyobrazić, że naprawdę pomaga.

Swędziło mnie całe ciało i naprawdę mi się to nie podobało. Przysięgłam sobie, że pierwszą rzeczą, którą zrobię po powrocie do Wieży Tenpony, jest znalezienie Homage i obiecanie wszystkiego, co muszę, aby rzucili na mnie zaklęcie oczyszczające Skazę. Obawiałam się, że może już być za późno.

Cóż, drugą rzeczą. Pierwszą rzeczą byłoby zostawienie moich przyjaciół w luksusowym apartamencie, w którym Velvet mogłaby cholernie odpocząć. - Jeśli nie pójdziesz do łóżka, gdy dotrzemy do Tenpony, przysięgam, że cię do niego przywiążę.

Oczy Velvet Remedy rozszerzyły się. Potem przeszła mnie namiętym spojrzeniem. - Och, Littlepip, drażnisz się. Ale tak naprawdę to twój bzik, a nie mój.

Splunęłam. To zdecydowanie nie był mój bzik. Na szczęście Velvet Remedy zwróciła uwagę na Xenith. - Wczoraj, kiedy syrena zadzwoniła, słyszałaś ją jedynie za pomocą swoich uszu? - Zapytała.

Zebra rzuciła jej dziwne spojrzenie. Nie winiłam jej, uważając pytanie za równie dziwne dopóki nie usłyszałam odpowiedzi Xenith:

– Jak inaczej miałabym słyszeć ten straszny dźwięk? – wyglądała na zamyśloną, – Odczuwałam już wcześniej dźwięki, niskie, wibrujące pomruki, ale to nie był taki odgłos.

Velvet Remedy pokiwała i spojrzała na naszą resztę. Zajął mi moment, ale uświadomienie sobie tego mnie uderzyło, wydawało się tak oczywiste, że...

== == [14] == ==

... Patrzyłam przez lunetę Little Macintosha gdy kuce-zombi pojawiły się w polu widzenia. Lekkie przyciśnięcie spustu i Mały Macintosh ryknął. Głowa stworzenia eksplodowała.

Odwrociłam się, szukając więcej mięsożernych zombie, ale mój E.F.S. kompas nie pokazywał czerwonych znaczników. Odrzuciłam broń, czując ból. To tragiczne i straszne, że te zombie były kiedyś żywymi kucykami, które zostały uwięzione, uwięzione w rozkładających się ciałach i umysłach, powoli torturowane przez gnijące szaleństwo, które zamieniło je w bezmyślne potwory, które doprowadzało do pożerania innych kucyków. Jednak pamiętałam że niektóre kucyki miały jeszcze gorszy los.

Wróciłam do jedzenia mojej zupy. Inni również zaczęli z powrotem jeść. Nadchodziła noc. Czaiły się wokół nas ruiny starej podstacji energetycznej. Wybraliśmy je, ponieważ rozpadające się ściany osłaniałyby nasz ogień. Calamity chciał dokończyć resztę drogi do Manhattanu, ale uległ naszym przekonaniom.

Xenith znów zamieszała w garnku, oferując Velvet kolejną dokładkę. Pyrelight odleciała na polowanie, gdy tylko Podniebny Bandyta wylądował, a Velvet się o nią martwiła odkąd pojawił się pierwszy kuc-zombi.

Usłyszałam zbliżający się stukot kopyt, za którym podążał ciężki, nierówny oddech, nie brzmiący jak oddech kuczki. Machając do innych, wylewitowałam karabin zebr i znów włączyłam mój E.F.S., skanując obszar w poszukiwaniu wrogich istot. Brak czerwieni, ale nadchodziło kilka neutralnych istot. Odetchnęłam z ulgą.

Po paru minutach, wędrowny kupiec wszedł w światło naszego ogniska. Po zobaczeniu nas, zastygła, jej wzrok skakał na każdego z mojej (ciężko uzbrojonej, jak właśnie sobie uświadomiłam) grupy. Dwugłowa krowa niosąca jej towary, zamuczała płaczliwie za nią.

Calamity podleciał do kupca, przez co musiał cofnąć się o krok. Ale on był uśmiechnięty i serdecznie uściśnął jej kopyto.

– Hej! Minęły lata odkąd widziałem jakąś karawanę. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyście dołączyli do nas na zupę. Obiecuję, jest piekielnie smaczna!

Przysunął się do niej i głośno wyszeptał.

– Nie gotowałam tego.

Klacz-kupiec uśmiechnęła się, napięcie zmywało się z jej ciała.

– Dziękuję bardzo.

Przywiązała swoją krowę do śmietnika i podbiegła, aby do nas dołączyć. Zachłysnęłam się powietrzem, gdy wielka bestia przemknęła za krową i człapała za nią, warcząc delikatnie.

– C-co to j-jest? – Velvet Remedy jąkała się, mając szeroko otwarte oczy.

Kupiec zaśmiał się.

– Oh, nie zwracajcie uwagi na Cuddles. Jest naprawdę przyjaznym niedźwiedziem. Chyba, że jesteście bandytami – uśmiechnęła się. – Dama nie może podróżować po pustkowiach bez przyjaciela, rozumiecie. Tu są złe kuce.

– Yao Guai¹ – nasza zebra wyszeptała dziwnie do Velvet.

– Ja... nigdy wcześniej nie widziałam takiej bestii – powiedziała Velvet Remedy, wciąż z wytrzeszczonymi oczami.

– Mówiąc szczerze. Nigdy nie spotkałam wcześniej pegaza czy zebry – kupiec odpowiedział pogodnie, gdy Xenith podała jej miskę zupy. – Dzięki.

– Co ściągą cię w te strony? – Calamity spytał z zainteresowaniem.

– Robię nową trasę między Strzaskanym Kopytem i Manehattanem – powiedział kupiec z uśmiechem. – Uznałam, że muszę podjąć nową akcję, zanim zrobi to każdy.

Nagle, Calamity wystartował do góry, poleciał błyskawicznie do miejsca, gdzie zaparkowany był Podniebny Bandyta. Wszyscy patrzyliśmy jak wracał ze swoimi jukami i zaczął wyjmować losowe śmieci. Wszystko, od pudełek gniesionych ziemniaków instant, po małowalibrowe bronie, które były, szczerze mówiąc, poniżej naszych standardów.

Zaraz... kiedy właściwie jakkolwiek zabójcza broń dystansowa stała się *poniżej naszych standardów*?

– Gdzie to znalazłeś? – zapytała Velvet Remedy – Gdzie je znalazłeś? Myślałam, że sprzedaliśmy wszystko co nie było niezbędne w Tempony Tower?

– Podczas przeczesywania Old Olneigh, – odpowiedział Calamity zaczynając wybierać najlepsze rzeczy na handel gdy Velvet tylko potrząsnęła głową. Wstała i podkuśtykała, odszturchując go na bok i korygując jego wybór.

– Wyjawię ci teraz sekret, – powiedziała Xenith pochylając się ku pegazowi. – to jest jednocześnie możliwe i dopuszczalne aby przejść obok szafki na dokumenty lub śmietnika bez zaglądania do środka.

Walnęłam kopytem w twarz gdy Calamity zwrócił ku niej szeroko otwarte, kpiące oczy. – Serio? Jak? Nigdy nie nauczyłam się tej sztuczki.

¹ FunFact: "Yao Guai" po chińsku znaczy "potwór"

– Oczywiście

Uśmiechnęłam się na to. Uderzyła mnie myśl. – Hej, Calamity, czy moglibyśmy po drodze wpaść do Strzaskanego Kopyta? Chciałabym pomówić z Gawd...

== == [15] == ==

... Zmarszczyłam brwi, gdy Velvet Remedy ponownie zanurzyła się w Kuli Fluttershy.

Wiedziałam teraz, że SteelHooves nie miał racji co do żółtego pegaza. Ale wciąż był wystarczająco blisko, żebym się martwiła o moją przyjaciółkę. Zwłaszcza z obciążeniem fizycznym i psychicznym, które w tym tygodniu dopadło Velvet Remedy.

Była przerażająco blisko śmierci. Dwa razy. i nawet gdyby nie było widocznych blizn ani trwałych obrażeń fizycznych po utracie nogi, rany psychiczne nie zagoją się z magiczną łatwością. Jej zmiana wywołana naparami Xenith nie wykazywała zewnętrznych oznak, ale nie mogłam sobie wyobrazić, że nie miało to na nią wpływu. Wszystkie cierpienia, wraz z masakra w Stajni Numer Dwa...

Odwrociłam wzrok, przesuwając prawe przednie kopyto nad metalową podłogą Podniebnego Bandyty. Zbliżaliśmy się do Strzaskanego Kopyta. Widziałam jego światła w ciemności.

Skierowałam myśli w innym kierunku, celowo odwracając uwagę. Pomyślałam o wspomnieniach, które widziałam wczoraj. Przez całe życie nie wyobrażałam sobie, jak i dlaczego Wspomnienia z spa na Ulicy Spadających Liści zostały zamknięte w tej szafce. Przez większość czasu lokalizacje wspomnień, które znajdowałam, wydawały mi się całkowicie logiczne. Jednak ta jedna nie.

Druga kula tak zrobiła, chociaż zajęło mi to trochę czasu, aby ją rozszyfrować. Stałowi Strażnicy prawdopodobnie próbowali przedostać się na dach szpitala, prowadzeni przez klacz jednorożca w sukni na imprezę. Z informacjami zawartymi w tej kuli mogliby naprawić lokalizację Głównego Centrum Projektu Jednego Pegaza, cokolwiek by się nie wydarzyło.

Jeśli chodzi o motyw Rarity do utrwalenia tego wspomnienia, wołałam dać wiarę temu, że chwila, kiedy Rainbow Dash poprosił ją o zaprojektowanie pancerza Enklawy była dla niej szczęśliwa. W głębi serca była projektantką. I w końcu jej praca oraz jej ukochane hobby zjednoczyły się... w miarę. Żart nie zamierzony. Mogłam sobie wyobrazić wdzięczną, starszą klacz jednorożca chcącą przeżywać ten moment jeszcze raz i jeszcze. Zwłaszcza gdy jej przyjaciółkom przestało się układać.

Podobnie jak Velvet Remedy.

– Ok, Littlepip – zawołał Calamity – zbliżamy się.

Pegaz był w dobrym nastroju. Znów latał. Z Velvet wszystko było w porządku. Nawet udało mu się porozmawiać z karawaniarzem i pohandlować (lub, dokładniej, poobserwować jak Velvet Remedy handluje). Byłam zaskoczona jak wiele małych przedmiotów udało mu się zebrać w Old Olneigh kiedy reszta z nas była skupiona na zwykłym przemieszczaniu się.

Nie byłam jedyną osobą z nałogiem.

– Nadlatują gryfy, – zawołał Calamity. Wyciągnęłam mój E.F.S. i zweryfikowałam, że były przyjazne. Moment później, Blackwing i jej Szpony wleciały w pole widzenia, krążąc i wznosząc się obok nas.

– LittlePip i przyjaciele, – powiedziała. Poczułam jak czerwienią się moje policzki. Dlaczego to nigdy nie był *Calamity i przyjaciele* albo *Velvet Remedy i przyjaciele* zastanawiałam się po, wydawałoby się, milionowy raz. Oczywiście, do tego czasu znałam odpowiedź. Mogłam za to podziękować Homage i moim przyjaciółom. Jej!

– Blackwing – powiedziałam, odpędzając moje zażenowanie żeby pomówić z gryfem. – Miałam nadzieję się z tobą zobaczyć. Jest coś o co muszę cię poprosić i miałam nadzieję, że mogłybyśmy zawrzeć kontrakt.

– Oh? – gryfia najemniczka uniosła brew. – To będzie dobre...

== == [16] == ==

... Obudziłam się, zauważając, że wpatruję się w znajomy sufit kliniki Doktora Helpinghoofa. Tylko tym razem, przynajmniej, nie byłam spętana .

Wiedziałam żeby nie wstawać zbyt szybko. Zamiast tego głośno odchrząknęłam. Głosy za zasłoną ustały i zbliżył się cień. Doctor Helpinghoof odsunął zasłonę i spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– Kiedy mówiłem, że mógłbym na tobie zrobić dobry zysk, nie myślałem o tym jako o zachęcie.

Velvet Remedy precyzyjnie się obok niego, chwiejąc się i kuśtykając, kiedy próbowała chodzić na trzech nogach. Jej oczy były zwężone, a jej głos był drażniący. Całkowicie się tego spodziewałam.

- Nie wierzę w ciebie! – Niemal wrzasnęła. – Po wszystkim, przez co przeszliśmy! Użyłeś ich *ponownie!*?

- Musiałam – powiedziałam spokojnie. – To był jedyny sposób. – Jedyny sposób, aby upewnić się, że Red Eye słucha. – Ale to była jednorazowa sprawa i od razu szukałam natychmiastowego leczenia. – Spojrzałam na nią. – Sama potrafiłam to zauważyć.

Jeden raz? Oczywiście. Aż do *następnego razu*, kiedy zdecydujesz, że ich potrzebujesz, – Velvet kipiała. – Littlepip, *niczego* się nie nauczyłaś?! Nie mogłaś tego zrobić *ani razu!*

Skrzywiłam się. Ona miała rację. Igrałam z ogniem razem z moimi myślami. Wiedziałam, że jestem zachlana whiskey.

– Proszę... wiem, że to źle. Ale to było naprawdę ważne. Wiem, że to utrudni mi życie, ale potrzebuję cię...

- Pokaż mi! – zażądała. Doktor Helpinghoof uprzejmie się wycofał.

- Pokazać?

- Twój cholerny sortownik ekwipunku, Littlepip! – warknęła Velvet Remedy. – Chcę przekonać się, że nie zatrzymałaś żadnego.

Przeszył mnie strach. Podniosłam PipBucka, żeby zobaczyła, modląc się, że wrzuciłam cholerną puszkę imprezowych Mint-Ali do płonącej beczki na śmieci, gdy tylko wyszłam z obozowiska. Modliłam się, aby mój nałóg i mały kucyk w mojej głowie nie zabawiał się moją pamięcią. Chciałam za dużo robić na własne kopyto.

– W porządku, skończyłam – powiedziała Velvet, przeglądając mój ekwipunek i na szczęście, nie znalazła śladu IMów. – I lepiej uwierz, że będę przeglądać twoje rzeczy, po powrocie do pokoju. Od teraz dość regularnie.

Ukloniłam się. – Dziękuję, Velvet. Ja...

Udowodniłeś, że nie można ufać – warknęła, raniąc mnie słowami. Tym bardziej, że na to zasługiwałam.

Asystentka doktora Helpinghoofa podeszła bliżej, uśmiechając się pobłaźliwie. Velvet Remedy spojrzała na białą jednorożec z grzywą w kolorze cukierków i szkarłatnym pasemkiem. – Czy to boli? – Zapytała Velvet, brzmiąc na zmartwioną. Rzuciła mi mroczne spojrzenie, następnie dodała: – Nie dlatego, że ani trochę na to nie zasługuje.

Velvet zwracając do białego jednorożca, przyznała: – Tak wiele przeszła. Nie chcę, żeby musiała cierpieć.

Nie martw się, – powiedziała klacz jednorożca. Ja natomiast nie pamiętam żadnego bólu. Zwróciła się do mnie i zapytała: – Czy jesteś gotowa, aby to zrobić?

Ukloniłam się. – Skończmy z tym. – Powoli wstałam z łóżka i podążyłam za nią.

Gdy odeszliśmy, usłyszałam jęk Velvet Remedy: – Zniszczysz się, próbując uratować całe pustkowia, Littlepip ...

== === [17] === ==

...Przeszywające mnie białe światło zanikło i znalazłam się w ciemności, wpatrując w nieznany mi sufit, inkrustowany dziwnie zdobionymi lustrami. Leżałam na krześle w dziwacznej i niewygodnej pozycji. I nie miałam zielonego pojęcia jak się tu znalazłam.

Ostatnim co pamiętałam był pobyt w klinice Helpinghoof'a. Wydawało mi się, że pamiętam jak

zostałam wyleczona z Imprezowych Mint-Ali na moją własną prośbę. Skrzywiłam się, a mój umysł wypełnił wstyd, gdy przypominałam sobie, że zabrałam tamtą puszkę ze stanowiska pielęgniarek.

Byłam upokorzona i czułam się zniesmaczona samą sobą za słabość, którą okazywałam za każdym razem kiedy mogłam ją wyrzucić. Ale przez całe życie nie mogłam sobie przypomnieć tej jednej chwili, *kiedy* je wzięłam.

Lub, jeśli o to chodzi, nie pamiętam tego, że zgłosiłam się na leczenie, choć pamiętam, że zachowywałam się tak, jakbym kiedyś takie leczenie miała.

Zaczął mnie ogarniać głęboki i obcy strach, kiedy próbowałam odtworzyć moje czyny, tylko po to by odkryć, że moje wspomnienia z lotu powrotnego były, w najlepszym razie, fragmentaryczne. Odkąd opuściłam Maripony moje poczucie czasu zmieniło się w szwajcarski ser. Ale te pojedyncze chwile, które pamiętałam, nie zostawiały mnie z wrażeniem, że traciłam czas.

Pojawił się znajomy biały jednorożec, pochylający się nade mną. Jego szkarłatna i cukierkowa, czerwona grzywa opadała tak, że prawie dotknęła mojej twarzy. Jego grzywa przypominała mi tą Pinkie Pie z imprezy, po tym jak zeszło z niej powietrze. - Nie panikuj.

- Gdzie jestem? Jak się tu dostałam? Kim jesteś? - Pytania wysypywały się tak szybko, jak szybko mogłam je układać. Jednorożec podniósł wyciszająco kopyto, ale ja nie chciałam być cicho - Co się ze mną stało!?

Poczułam, jak kolejne kopyto dotyka mojego ramienia, gdy Homage okrążyła krzesło. - Odpręż się, kochanie.

Moje zmieszane oczy popędziły pomiędzy nimi.

– Littlepip, – Homage zapytała, – Czy mi ufasz?

Odpowiedź przełamała się przez całe moje przerażenie i skołowanie. – Tak.

Homage wyszeptwała, – Więc ucisz swoje myśli, kochanie. Odpręż się. – Pomogła mi podnieść się z krzesła tylko po to, bym następnie wpadła w jej objęcia. Przywarłem do niej, ciężko oddychając, próbując odnaleźć spokój w burzy paniki, która mogła mnie ogarnąć w każdym momencie.

Jej zapach stał się kołem ratunkowym rzuconym w mój ocean rozpacz, a także liną, za pomocą której mogłam bezpiecznie ściągać się ku spokojniejszym wodom. Powoli się odprężyłam.

– Littlepip, to jest Life Bloom, – powiedziała w końcu Homage, przedstawiając mnie formalnie białemu jednorożcowi z czerwono-szkarłatnymi grzywą i ogonem.

– Miło mi cię znowu widzieć, – powiedział Life Bloom. – Velvet i Homage opowiadały mi wiele na twój temat.

Z wolna pokiwałam, łącząc część wątków w jedną całość. – Jesteś asystentem Doktora Helpinghoofa, prawda? Tym, od którego Velvet Remedy kupowała zaklęcia?

– W rzeczy samej, to ja.

Homage delikatnie pogładziła moją grzywę, jak gdyby mogła wygłaszać ze mnie drgawki,

które odczuwałam. – Pamiętasz co mówiłam ci o kucykach, które naprawdę rządzą Wieżą Tenpony? Life Bloom jest jednym z nich.

Ogier-Jednorożec uklonił się z uśmiechem. – A ty jesteś Mieszkanką Stajni, którą DJ Pon 3 i Homage mianowały Niosącą Światłość.

Zarumieniłam się z zakłopotaniem, odwracając wzrok.

– A do tego skromna, – ogier powiedział z uśmiechem. – To dobry znak.

Odwracając się spowrotem do niego, zapytałam ponownie, tym razem wolniej, – Gdzie jestem? I co się ze mną stało?

Róg jednorożca rozbłysną olśniewającym szkarłatem. Małe pudełko przylewitowało w pole widzenia. Rozpoznałam ten typ pojemnika. W takich przechowywano wspomnienia. – Te, Littlepip, są twoje.

– Moje? – zajęło mi moment żeby pojąć co mówił. – To są *moje wspomnienia*?

– Z kilku ostatnich dni – potwierdziła Homage.

Zachwiałam się. Straciłam *dni*? – Dla...? Dlaczego je usunąłeś?

– Ponieważ mnie o to poprosiłaś, – odparł Life Bloom – I ponieważ Homage przekonała mnie, że jest to w dobrej wierze.

- Life Bloom jest niemal unikalny pod względem swojej magii. Zabiera się do nowych zaklęć jak nikt kogo do tej pory widziałam. Jest jedynym jednorożcem w Wieży Tenpony, jaki opanował stare zaklęcia pamięci, którymi niegdyś posługiwało się Ministerstwo Morale, – poinformowała mnie Homage. – Potrafi ponadto rzucać zaklęcie Oczyszczenia ze Skazy.

Patrząc na mnie w pełni świadomie, Homage po tym małym uświadomieniu zapytała. – A jak ty się czujesz?

Zamarłam. Obejrzałam i oceniłam siebie. Czułam się zmęczona. Napięta. Oparzenia na moim zadzie i boku zostały wyleczone, ale nadal były bardzo wrażliwe.

Głębokie, niepokojące swędzenie zniknęło.

– Mogą wystąpić niewielkie mutacje – stwierdziła Life Bloom. – Ale nic, co mogłoby zagrażać życiu, czy, jak sądzę, jakoś je “zmienić”. Jestem pewien, że oczyściliśmy cię na czas.

Czułam, jak moje kolana się rozluźniają, gdy nagły przypływ wdzięczności osłabił mnie. – Oh, dziękuję!

== === [18] === ==

Pudełko pełne Wspomnień było opatrzone notatką, którą to napisałam własnozębnie.

Littlepip,

Wspomnienia w pudełku są uporządkowane. Pierwsze to właściwie spis treści, a reszta to większość moich/twoich wspomnień z ostatnich kilku dni. Trzy ważne, które, jak sądzę, chciałabym przeżyć jeszcze raz, to Wspomnienia cztery, sześć i osiem. Wszystkie pozostałe to tylko długie, nudne loty i inne, rutynowe rzeczy. Nie sądzę, żebym ja/ty naprawdę potrzebowała spędzić godziny, uwięziona we Wspomnieniu, tylko po to by ponownie przeżyć ruch jelit albo całe godziny śwędzenia. Nie oglądaj żadnego z nich, dopóki nie dopóki nie zdobędę/zdobędziesz Czarnej Księgi i nie zanieśiesz jej do Maripony. Wiem, że to będzie dla mnie/ciebie bardzo trudne, ale to ważne.

*Tvoja i tylko twoja,
Littlepip.*

Czytałam ten list raz za razem, jednak w ogólnie nie nabierało to sensu. Spojrzałam na Wspomnienia. Chciałam odzyskać swoją pamięć! Chciałam wiedzieć co zrobiłam przez ostatnie dwa dni. Musiałam się dowiedzieć, dlaczego znowu wzięłam Imprezowe Mint-Ale. Co mogło być tak przerażające, że zmusiło mnie do tego?

Magiczna, niebieska poświata zamknęła wieko, usuwając Wspomnienia sprzed moich oczu i wylewitowała pudełko z moich kopyt. Homage magicznie je uniosła, włożyła do swojego sejfu, który natychmiast zamknęła. Ogromny obraz Wspaniałej Doliny powrócił na swoje miejsce.

Odwróciła się do mnie z uśmiechem. – A teraz, jak szybko musisz iść?

Pokręciłam głową, kompletnie zmieszana. Czułam się taka beztroska i wolna. Dryfująca. Nie wiedziałam, jakie były moje plany. Co zamierzałam zrobić dalej.

Wiedziałam tylko, że Velvet Remedy potrzebuje czasu, by odzyskać siły. W sumie, podobnie jak Calamity. Chyba jak każde z nas. Nienawidziłam myśli mówiącej, by dać sobie kolejny dzień odpoczynku, kiedy tam, na Pustkowiach Equestrii, kucyki cierpiały i umierały, ponieważ nie było mnie tam, by im pomóc. Ale to nie był czas dla mnie. To był czas dla moich przyjaciół. A bez nich, nie zdołałabym zrobić niczego. Potrzebowałam ich teraz bardziej, niż kiedykolwiek.

– Myślę, że możemy odpocząć dzień lub dwa – powiedziałam niepewnie – Ale ani dnia więcej.

Homage uśmiechnęła się. – Świetnie! Przygotuje kolację.

Coś sobie przypomniałam. – Trzydzieści jeden?! Jak mogłaś mi to zrobić!

– Ponieważ znam twoje ciało, tak jak piękny instrument. – odpowiedziała, idąc do kuchni. – I potrafię z niego wydobyć najpiękniejszą muzykę.

Poczułam, że słabnę. – Nie... to... miałam na myśli...

Rozejrzałam się, nagle zastanawiając się, gdzie jest Xenith.

– Cześć, Ja! Witaj w moich wspomnieniach!

Patrzyłam na siebie w pełnowymiarowym lustrze. Widziałam Life Bloom i Homage poruszające się w tle. Pokój był ciemny i nietypowo ukształtowany, z dziwnym krzesłem stojącym pośrodku, pod świecącą lampą. Odbite lustrzanie zdobienia sufitu chwytaly światło, odbite od krzesła, sprawiając że krawędzie lustra zdawały się lśnić.

To tylko spis treści, powiedziałam sobie. *Nie ma problemu, by obejrzeć tylko to*. Czułam się całkowicie zdezorientowana i potrzebowałam przynajmniej trochę kontekstu.

– Jeśli nie jesteś mną, te wspomnienia nie są dla ciebie, – czułam, że mówię tym, co faktycznie było moimi ustami. To było wyjątkowo dziwne; Chodziłam w samej sobie – Proszę, nie oglądaj ich więcej i odeślij je natychmiast DJ Pon3 albo jego asystentowi w Wieży Tenpony.

To wewnętrzne swędzenie zniknęło. Stałam przed tym lustrem, mówiąc to wszystko, po tym, jak Life Bloom użył na mnie zaklęcia Oczyszczenia ze Skazy.

– Teraz, zakładając, że ja to ja... i to jest niesamowicie dziwne. A ja myślałam, że napisanie liściku było dość dziwaczne... – przerwałam, najwyraźniej ponownie zbierając myśli do kupy. Czy Ja zazwyczaj tyle paplałam, co teraz?

– Okej, pierwsza ważna rzecz, którą musisz wiedzieć... – ponownie się zacięłam. Czułam, jak moje ciało wzdycha, wypuszczając powietrze.

– Cholera, Littlepip! – powiedziałam, tupiąc. – Oglądam to, zanim to sobie powiem, prawda?

Poczułam przypływ wstydu, gdy zdałam sobie sprawę, że sama się przyłapałam.

– Celestia zgwałci twoją cipkę płonącym Słońcem, jeśli nie będę w stanie przyswoić prostych prostych instrukcji od samej siebie! Czy nie mam jakiejś cholernej samokontroli?

Poczułam, że znów tupię. Że znów sapię. Całe to Wspomnienie było zbyt surrealistyczne. – Cholera! Okej... przepraszam za to, jeśli oglądam to wtedy, kiedy powinnam. Jeśli tak jest, to jestem winna sobie samej przeprosiny.

Biorąc głęboki wdech, zaczęłam od nowa. – Powiem to krótko, na wypadek tego, że jestem taką idiotką, jaką boje się że jestem. – spojrzałam na siebie ponuro, a potem kontynuowałam. – Po pierwsze, do tej pory odkryłaś, że istnieją dwa rodzaje Wspomnień. Jeden zapisuje wspomnienia, jak czar zaklęty w rekolektorze. Drugi całkowicie wyciąga wspomnienie. Tego używało Ministerstwo Morale, gdy przestawali być mili.

Poczułam, że marszczę brwi, a Littlepip w lustrze zmarszczyła brwi.

– Po drugie, mam plan poradzenia sobie z Boginią. Powiedziałam wszystkim ich rolę i tylko ich rolę. Tylko ja znam całość. Niestety, nie zdołamy nic zrobić z Boginią, jeśli nie będziemy w stanie dotrzeć do Maripony. A jeśli ja poznam plan, Trixie może odczytać go z mojej głowy. Koniec gry. Więc... – poczułam, że podnoszę przednią nogę i wykonuje zamaszysty ruch, kiedy Littlepip w lustrze właśnie to robiła.

Bzdura. Wiedziałam, że mam rację. Znaczą, ta inna ja. Arrugh.

– Więc, na miłość do Celestii i Luny, na miłość do Homage, *nie oglądaj więcej tych cholernych Wspomnień, dopóki nie zabierzesz Czarnej Księgi do Maripony.*

Tupnęłam z hukiem. – Poważnie, jestem sobą tak bardzo rozczarowana. – Następnie, nieśmiało, dodałam, – To znaczy, zakładając że powinnam być. Jeśli naprawdę trzymam się tak, jak sama sobie powiedziałam, moja twarz powinna zamienić się teraz w pomidora, prawda?

Poczułam, jak zalewa mnie poczucie winy i wkurzyłam się sama na siebie.

– Dalej, Wspomnienie numer cztery to moja rozmowa z Blackwing. Jestem pewna, że będę musiała poznać umowę, jaką zawarliśmy. Numer szósty muszę znać z zupełnie innych powodów. To właśnie tam wzięłam Imprezowego Mint-Ala. Zaczynam się zastanawiać, czy to był właściwy powód. Ale naprawdę, naprawdę musiałam być jak najbardziej przekonująca. Zobaczysz.

– Numer ósmy to powitanie Homage, kiedy wróciliśmy do Wieży. I to jedno wiem, że będę chciała je przeżywać raz i drugi, i jeszcze raz.

Mrugnęłam do siebie.

<=====ooOOoo=====>

Przypis: **Maksymalny poziom**

Nowy Profit: Dotknięty przez Skazę (1) - Ekspozycja na Skazę zmieniła twoją fizjologię. Będąc pod wpływem Zaawansowanego Zatrucia Radiacją (400+ Radów) wszystkie okaleczone kończyny zostaną automatycznie zregenerowane.